Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Kraków, 15 stycznia 1927 r. Nr 1—2.

Prenumerata „Krakusa“ wynosi: całoroczna . zł 6·— półroczna . . zł 3· Do Ameryki na r. 2 dol. Numer pojedynczy „Krakusa“ z „Czytelnią“ 50 gr.

Czytelnicy „Krakusa“ uiszczający z góry całoroczną (6 zł.) lub półroczną (3 zł.) prenumeratę, otrzymują jako premję dodatek tj. „Naszą Czytelnię“ dnia 1 — i 15-go w miesiącu

KRAKUS

Pismo społeczno-polityczne.

Wychodzi dnia 1-go i 15-go w miesiącu.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 groszy, w tekście 150 groszy. Rękopisów nie zwraca się. Listy należycie nieopłacone nie przyjmuje się.

Redakcja i Administracja otwarta od g. 5 — 7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.

Słowo od nowego redaktora!

Szanowni Czytelnicy!

Począwszy od tego numeru obejmuję redakcję „Krakusa“!

Napracowałem się, co prawda, już dosyć na niwie oświatowej, na polu narodowych i katolickich wydawnictw.

Przez **lat blisko 40-ci** wydawałem „Nowy Dzwonek“, ostanimi zaś czasy „Nową Zorzę“.

Posiwiałem w tej ciężkiej pracy, bo szedłem o **własnych siłach w bój z wrogami Kościoła, Ojczyzny i ładu społecznego.** Należałby mi się więc wypoczynek na ostatnie lata życia, choćby w biedzie, jaka jest powszechnie udziałem literatów i wydawców polskich.

Nie mogę jednak spocząć i patrzeć obojętnie na to, co się dziś w Polsce dzieje!

A w Polsce źle się dzieje; praworządność zanika, a masonerja przypuszcza coraz częstsze i coraz wścieklejsze szturmy do okopów katolicyzmu i prawdziwego patrjotyzmu, więc **wracam na pole walki,** i objąwszy redakcję „Krakusa“, chcę dalej dla **dobra Kościoła i Ojczyzny** pracować.

Wiem, co mię czeka za **głoszenie prawdy** pod „rządami pomajowymi“. Przyjdą i na mnie, jak przyszły już na mego poprzednika, kary pieniężne, a może i **więzienie,** bo dziś i to w Polsce „pomajowej“ **możliwe,** ale to mię **nie odstrasza od spełnienia obowiązków,** które na siebie, jako redaktor „Krakusa“ przyjmuję.

Nie upadajmy na duchu, Szanowni Czytelnicy, bo jako według przysłowia: „dłużej klasztora, niż przeora“, **tak też dłużej Polski,** niż „piłsudczyzny“.

Skończyła się nasza 150 letnia niewola, to i ten prasowy „pomajowy“ ucisk się skończy.

Ks. Marceli Dziurzyński.

Poważna chwila.

Rozpoczynamy, w **Imię Boże,** rok nowy, ale — pod gwiazdą dla Polski nie bardzo pomyślną. To sobie trzeba powiedzieć otwarcie, chociaż są to bardzo przykre słowa

Od zachodu, od granicy niemieckiej, ciągnie na Polskę groźna chmura, która nietylko wali się na nas od lat tysiąca, przez swoje „Drang nach Osten“ („parcie na Wschód“), ale stara się nas okrążać.

Niemcy szybkim krokiem wracają do stanu z przed roku 1914. Z jednej strony uzyskują one pokojową nagrodę Nobla, a z drugiej osiągają zniesienie komisji kontrolującej ich zbrojenia się i tworzą po cichu sześćdziesięciokilometrowe fortyfikacje nad granicą polską, aby, już może w bliskim czasie, rozpocząć z Polską wojnę odwetową.

Pozycja nasza ostatecznie nie byłaby do stracenia, gdybyśmy mieli całkowite zapewnienie pokoju od strony naszego wschodniego sąsiada

Niestety, polityka Rosji spełnia przedewszystkiem nakazy trzeciej bolszewickiej „międzynarodówki“, a ta, podobnie, jak Niemcy, **dąży do zniszczenia Polski.**

Ułożyły się dziś tak nasze stosunki z Niemcami zwłaszcza, a po części i z Rosją, że grozi nam niebezpieczeństwo **napadu z obu stron**, więc rzecz naturalna, **że musimy być** na wszelkie niespodzianki **przygotowani.**

Obrona jednak państwa, jak wiemy, zależy od **dzielnej i zdrowej armji**, od jej uzbrojenia i **od ducha narodu.** Na uzbrojenie bojowe Sejm nasz nie szczędzi środków pieniężnych, nie może jednak zamykać oczu na **marnotrawstwo** grosza publicznego przez różne defraudacje, jakie wychodzą co trochę na jaw w administracji wojskowej.

Gospodarka i administracja wojskowa, mimo kontroli Najwyższej Izby Kontroli państwa, Korpusu kontrolerów i nadzoru wojskowych władz przełożonych — nie stoi na wysokości zadania.

W naszej armji niema też praworządności i zdrowia moralnego, skoro władze wojskowe trzymają **bez procesu** od maja r. z. w więzieniu dwóch generałów, z których jeden, t. j. generał **Rozwadowski, położył ogromne zasługi wobec Ojczyzny.**

Wszakże, nie kto inny, tylko generał Rozwadowski, był **głównym obrońcą Lwowa w roku 1918** w wojnie z hajdamaczyzną; on też był **twórcą** planów **obrony** Warszawy i **szefem sztabu jeneralnego** w r. **1920** w wojnie z bolszewją.

I ten generał, jest więziony wraz z generałem Zagórskim, **szefem sztabu** armji generała **Józefa Hallera,** która w pamiętnych dniach sierpnia 1920 r. **odparła** uderzenie bolszewickiej armji na Warszawę i sprowadziła **świetne zwycięstwo wojsk polskich**, zwane „cudem nad Wisłą“.

Gdy tacy generałowie są **więźniami** już **przeszło 8 miesięcy** — o zdrowiu moralnem i praworządności w naszej armji mówić nie można, a to wielce osłabia siłę jej bojową.



Chadecja w drodze do Belwederu.

Marszałek senatu p. Trąpczyński nazwał publicznie przetrzymywanie tych generałów w więzieniu, **hańbą Polski!**

Gorzej jeszcze przedstawia się nasze położenie wewnętrzne. W ostatnich czasach, głównie, zaś od rokoszu majowego, podważone zostały zasady i pojęcia moralności społecznej, **prawa** i praworządności.

Na miejsce wiecznych prawd i zasad, któremi Polska stać tylko może i budować swą potęgę, panoszy się gruby materjalistyczny pogląd na życie; odporność społeczeństwa na wpływy szkodliwe i rozkładowe maleje, rozrasta się zaś barbarzyństwo we wszelkiej postaci

Młodzież, która jest nadzieją naszej przyszłości, narażono na potworne wpływy zgnilizny moralnej, aby zabić młode dusze i wyniszczyć w nich wszelki hart wolę, charakter, i wystawić potem nasze społeczeństwo na pośmiechowisko narodów świata.

I wewnątrz więc i zewnątrz mamy nieprzyjaciół groźnych; niebezpieczniejsi jednak są wrogowie wewnętrzni, którzy zatruwają dusze narodu i pod pretekstem „sanacji moralnej“ **szerzą** przez **pisma popierane przez rząd** hasła, które **podkopują podstawy naszego życia prywatnego i publicznego.**

Nie na wiatr więc wypowiedzieli księża biskupi na zeszłorocznym jesiennym zjeździe odbytym w Warszawie te słowa: **„że dzięki wzrastającemu zanikowi praworządności, rośnie u nas komunizm i zagraża przyszłości Polski“.**

Choćby więc nawet nie było zewnętrznego niebezpieczeństwa, które jednak istnieje, to już powyższe słowa biskupie stwierdzają, że chwila obecna dla Polski jest **bardzo poważną chwilą.**

D.

Represje względem „Krakusa“ i wygrany proces.

Poprzedni 18-ty numer „Krakusa“ z 15 grudnia z r. (1926) został na mocy znanej a wygasłej z dniem 1-go stycznia 1927 r. prasowej ustawy kagańcowej, (zniesionej jednogłośnie przez Sejm i Senat) — przez Województwo krakowskie zajęty, czyli *skonfiskowany.*

Nadto *Województwo nałożyło na redaktora „Krakusa“ karę 300 złotych* lub 4 dni aresztu za podany w tymże 18-tym numerze artykuł pod tyt.: „Cenne wyznania pp. Pisudskiego i Thuguta“, a zwłaszcza za rozmowę p. Piłsudskiego z korespondentem paryskiego dziennika

„Temps“, którąśmy za innymi nieskonfiskowanymi dziennikami powtórzyli.

Przeciw temu zajęciu i orzeczeniu Województwa wnieśliśmy zażalenie, czyli rekurs do karnego Sądu okręgowego w Krakowie. W dniu 4. stycznia b. r. odbyła się w tej sprawie rozprawa sądowa.

Stanął do niej były redaktor „Krakusa“ p. Bojomir, *sam, bez towarzytwa obrony*, bo na opłatę adwokata „Krakusa“ nie stać, — i sam się w ten sposób bronił.

Najpierw zwrócił się p. Bojomir z zapytaniem do p. prokuratora: *czy p. prokurator trwa przy oskarżeniu* — a gdy tenże potwierdził to pytanie, redaktor „Krakusa“ temi słowy rozpoczął swą obronę:

Świetny Trybunale!

„Akt oskarżenia, przed chwilą tu odczytany — a sporządzony i wytoczony przez Województwo krakowskie przeciwko mnie, jako odpowiedzialnemu redaktorowi dwutygodniowego czasopisma społeczno-politycznego „*Krakus*“, opiera się głównie na tak zwanym dekrecie „kagańcowym“, to jest na dekrecie prasowym wydanym przez pana Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 6. listopada roku zeszłego.

Dekret ten, czyli ustawa ta, została jednogłośnie uchylona przez obie Izby ustawodawcze tj. przez Sejm i Senat w dniu 15 grudnia r. zeszłego — a w dniu 30 grudnia u. r. także przez pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Sejm i Senat uchyliły wspomniany, rosyjskim duchem przejęty dekret, bo jak to w Sejmie dobitnie wykazał poseł Liebermann, sprzeciwiał się on naszej Konstytucji — jako więc taki był *bezprawiem* — a bezprawie nie może być ustawą.

Powtóre: Skoro ustawa ta, czy dekret ten, *dziś już nie istnieje* — więc cały akt oskarżenia *nie ma już podstawy*, na której go oparto — wskutek tego stał się *bezprzedmiotowym* - i właściwie rozprawa sądowa dzisiejsza nie powinna mieć miejsca, nie powinna się odbywać.

Możnaby wprawdzie zaryzykować, twierdzenie, że zawarte w akcie oskarżenia przestępstwa prasowe popełnione zostały w czasie, gdy ów dekret miał pełnię prawa — ale i to twierdzenie nie byłoby zgodne z prawem i logiką.

Wykaże to przykład. Gdyby jakiś człowiek popełnił zbrodnię podpadającą pod sąd doraźny, — a gdyby go schwytano i przed sąd stawiono — po dniu — w którym sądy doraźne odwołano — to jasna rzecz — że taki przestępca nie mógłby już być sądzony przez Sąd doraźny, bo ten w tej chwili nie istnieje

Sądzę więc, że i moje rzekome przestępstwa prasowe, podane w akcie oskarżenia Województwa krakowskiego, nie powinny być dziś sądzone, skoro nie istnieje dziś prawo, względnie dekret, mocą którego były one przestępstwami, a dziś przestępstwami nie są.

Skoro jednak rozprawa się rozpoczęła — to pozwolę sobie dalej akt oskarżenia omówić.

W tym akcie oskarżenia zawarte jest twierdzenie, że notatka podana w 18. numerze „Krakusa“ pod tytułem: „Cenne wyznania i t. d.“ zawiera *nieprawdę* — dalej, że ja jestem jej *autorem* — że ta notatka może wzbudzić *niepokój* w państwie i że jest obrazą pana premjera Piłsudskiego.

Wszystkie te zarzuty, względnie oskarżenia, są *błędne*, *bezpodstawne*, a niektóre zdradzają nawet *ignorancję pewnych elementarnych pojęć*.

Przedewszystkiem wprost *nieprawdą* jest, jakobym ja był *autorem* tej notatki. Autorstwo oznacza *tworzenie* czegoś; autorem literackim jest ten, kto tworzy jakąś powieść, wiersz, czy jakiś artykuł dziennikarski.

W notatce tej jednak wyraźnie zaznaczono, że podana jest ona za „*Kurjerem Poznańskim*“ — więc nie ja, ale „Kurjer Poznański“ jest *autorem* tej notatki, a skoro Prokuratura i Województwo poznańskie owego numeru „Kurjera“ *nie* skonfiskowały i nie zajęły, wyraźny to dowód, *że* nie widziały w niej *nic zdrożnego* — nie widziały *żadnego przestępstwa*. — Osądziłem przeto, że śmiało ta notatka może być też umieszczona w „*Krakusie*“.

Gdyby Wysoki Trybunał powątpiewał może o mojej prawdomowności, to pozwolę sobie notatkę tę „*Kurjera Pozn.*“ przeczytać i numer ten przedłożyć do skonstatowania, że odpis jest tu dosłowny.

Notatka w „Kurjerze Pozn.“ tak opiewa:

(W tem miejscu redaktor Marceli Bojomir odczytuje z „Kurjera Pozn.“ znaną notatkę i oryginalny ten numer na żądanie przedkłada Wysokiemu Trybunałowi), poczem tak dalej prowadzi swą obronę:

„Zarzuca mi dalej akt oskarżenia, że szerzę *nieprawdziwe wieści*. Nie wiem jak ten zarzut rozumieć? — czy ta nieprawdziwość odnosi się do *wywiadu* korespondenta „Temps'a u pana premjera Piłsudskiego — czy do *wyrażeń* w nim zawartych, a w akcie oskarżenia inkryminowanych.

Jeżeli chodzi o prawdziwość *wywiadu* to — mimo zaprzeczeń niektórych naszych dzienników, *miał on istotnie* miejsce, bo „Kurjer Poznański“ podał wiadomość o nim za paryskim „Temps'em“ — a „Temps“ jest *półurzędowym* organem rządu francuskiego i jako dziennik poważny *nie zmyślałby* rzeczy *nieistniejącej*.

Na dowód — że wiadomość o tym wywiadzie podana była w „Temps'ie“ mogę przedłożyć dotyczący tu numer tego dziennika.

(Tu redaktor Bojomir przedkłada Wysokiemu Trybunałowi oryginalny numer „Temps'a“ w którym była umieszczona omawiana notatka), poczem dalej tak się broni:

Jeśliby Świetnemu Trybunałowi nie wystarczyły te dowody z „*Kurjera Poznańskiego*“ i „*Temps'a*“ na stwierdzenie faktu, że ów wywiad, o którym, mówi notatka „Krakusa“ istniał — to proszę o przesłuchanie p. *premjera Piłsudskiego* i korespondenta „Temps'a“, pana Thiebault Sisson.

Jeżeli zaś oskarżyciel fakt wywiadu przyznaje — tylko *nieprawdę* zarzuca słowom, czyli *wypowiedzeniom* się p. premjera w notatce „Krakusa“ podanej, to również stwierdzić muszę, że „Krakus“ *nie* podał ich od siebie, ale powtórzył za „*Kurjerem Poznańskim*“ — ten zaś wziął je z „Temps'a“. Więc znowu — gdyby Świetny Trybunał nie wierzył moim twierdzeniom — muszę te słowa z „Temps'a“ przytoczyć — i wrazie nieuwierzenia mi — prosiłbym o przesłuchanie korespondenta „Temps'a“.

Pozostaje jeszcze do omówienia zdanie, że p. premjer Piłsudski „*walczy z całą Polską*“ — którego w „Temps'ie“ *niema* — ale przepisane zostało do „Krakusa“ dosłownie z „*Kurjera Poznańskiego*“.

Powyższe wyrażenie p. premjera Piłsudskiego znane jest już dawno — pochodzi ono zdaje się z czasów, gdy p. Piłsudski był Naczelnikiem państwa, wypowiedziane zaś zostało na pewnem zebraniu w tak zwanej „sali malinowej“ jednego z hoteli warszawskich — i było już *wielokrotnie* w prasie powtarzane. Pan Piłsudski lubi się tak wyrażać; wszakże i na bankiecie, urządzonym przez niego w Krakowie w dniu, gdy Uniwersytet krakowski mianował go doktorem prawa „honoris causa“ — wyraził się w toaście, *że* on „*zawsze, czy nieraz, walczył z prawem*“. Zresztą, czy p. premjer Piłsudski wypowiedział te słowa, czy nie — *nie jestem* ich autorem — jest nim p. Piłsudski — względnie „Kurjer Poznański“. Nie są zaś *nieprawdą* — lecz prawdą, skoro artykułu, w którym te wyrażenia p. Piłsudskiego są podane, nie skonfiskowała ani Prokuratura — ani Województwo poznańskie.

Akt oskarżenia mówi jeszcze, że podane w inkryminowanej notatce „Krakusa“ są zniewagą wysokiego urzędnika, t.j. pana premjera Piłsudskiego w czasie jego urzędowania.

Całkiem błędny i bezpodstawny to *zarzut* — bo *wywiad* udzielony *dziennikarzowi* — nie może być uważany za *funkcję urzędową* — jest to czynność

zupełnie *prywatna* – jak każda inna rozmowa prywatna, bo dziennikarz nie jest ani ambasadorem, ani posłem, ani reprezentantem państwa.

Którykolwiek więc *zarzut*, czyli *przestępstwo* podane w akcie oskarżenia weźmie się pod ścisłą i bliższą rozwagę – pokazuje się — że nie ma on *żadnej racji, żadnej podstawy*, dlatego do żadnej winy się *nie* poczuwam i proszę Świetny Trybunał o wyrok sprawiedliwy przez uwolnienie mię od winy i kary, oraz o uchylenie zarządzonej przez Województwo krakowskie konfiskaty 18-go numeru „Krakusa“.

* * *

Trybunał po wysłuchaniu tej obrony udał się do osobnej sali na naradę, a powróciwszy po dłuższej przerwie do sali obrad, **ogłosił uwolnienie redaktora** „Krakusa“ p. Bojomira od winy i kary, **uchylił też konfiskatę** 18-go numeru „Krakusa“.

Wyrok podamy w następnym numerze.

* * *

W numerze 18-tym „Krakusa“ **skonfiskowany i z konfiskaty zwolniony artykuł.**

Korespondent paryskiego dziennika „Temps“ („Czas“) miał dnia 8 grudnia bieżącego roku 20-minutową rozmowę w Warszawie z p. Piłsudskim.

Na kilka zadanych mu przez korespondenta pytań — p. Piłsudski dawał niejasne, wymijające odpowiedzi, potem nagle oświadczył:

„Mój program polityczny? *Nie mam go i nie mogę mieć...*

Na 28 miljonów Polaków istnieje 28 miljonów różnych wyobrażeń o marszałku Piłsudskim (widocznie p. Piłsudski wlicza tu dzieci i niemowlęta! — przyp. red.) i każdy z moich rodaków oczekuje odemnie rzeczy akurat sprzecznej z tem, czego żąda ego sąsiad... Jakże zadowolić tych wszystkich?... *Trzeba być chytrym*, lawirować i niedopuścić, aby zrozumiano, co myślę.

Pragną mnie na prawicy, uciekam na lewicę. Pragną mnie na lewicy, uciekam na prawicę. *Jest to gra, nie polityki, lecz wojny*“.

P. Piłsudski więc — jak pisze „Kurjer Poznański“ — stwierdził wyraźnie, publicznie i głośno, *że musi z całą Polską wojować!*

Innego programu — o którym współpracownik „Tempsa“ chciał się dowiedzieć od niego, p. Piłsudski nie ma!

* * *

Dopiero pół roku „Krakus“ wychodzi — a już spotkało go *kilkanaście konfiskat za otwartą i mężną obronę praworządności, za pisanie prawdy!*

W kilka dni po nałożeniu na „Krakusa“ kary 300 złotych, nadszedł do naszej redakcji z Województwa krakowskiego drugi pasztet z *karą 3 razy większą*, bo opiewającą na **1000** złotych, lub 10 dni aresztu za wysłanie przez pomyłkę pewnemu czytelnikowi przez pocztę w Mielcu jednego egzemplarza 18-go skonfiskowanego numeru „Krakusa“! O tej przesyłce zawiadomił Województwo krakowskie albo ktoś z tamtego Urzędu pocztowego — albo jakiś szpieg, pilnujący „Krakusa“.

Widocznie komuś bardzo na tem zależy, aby „Krakusa“ utrącić, nawet już mu tem prywatnie grożono, ale „Krakus“ mimo to nie zlęknie się wszelkich gróźb, dalej stać będzie na zajętem stanowisku i chyba tylko barbarzyński gwałt mógłby go zdusić. I wtedy jednak znajdzie redakcja sposoby, by dalej śmiało prawdę głosić!

„Krakus“ — *to nie „Głos Narodu“, którego chorągiewka zwracać się zaczęła coraz więcej w stronę „Belwederu“*. „Krakus“ może *zginąć, ale ze swego posterunku nie ustąpi!*

„Krakus“ nie walczy o zdobycie mandatów poselskich lub tek ministerjalnych, lecz o dobro *Ojczyzny* i *prawdę*!

Mar.

Coś się tam psuje w państwie chadeckiem!

„Głos Narodu“, krakowski organ stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego, zwanego pospolicie „chadecją“, zajmował od czasu rokoszu majowego *wybitnie opozycyjne* stanowisko wobec p. Piłsudskiego i jego pomajowych rządów.

Od czasu jednak, gdy p. Matyasika, głównego redaktora tegoż dziennika, skazało Województwo krakowskie na 1000 złotych kary, lub 10 dni aresztu, „Głos Narodu“ *złagodniał*, p. Matyasik rzadko się już w tym dzienniku odzywał, bo może nie chciano go do głosu dopuścić, równocześnie zaś rozpoczęto rozmowy pojednawcze z głównodowodzącym w Krakowie generałem Wróblewskim, który zakazał oficerom i żołnierzom czytania „Głosu Narodu“ — a na zjazdach chadecji uchwalono *lojalność* względem rządu p. Piłsudskiego i *współpracę z nim*.

Nie wszystkim jednak czytelnikom „Głosu Narodu“ podobały się te zmiany w dzienniku wspomnianym, zaczęto coraz głośniej pomawiać chadecję, że do Belwederu idzie, by się z rządem p. Piłsudskiego pojednać, i przez to do tek ministerjalnych się dostać, a podobno do nich niektórzy przywódcy chadeccy bardzo tęsknią.

„Głos Narodu“ te sądy zbija, sumituje się, że trwa na dawnem stanowisku, mimo to faktem jest, że „coś się tam psuje w państwie chadeckiem“, bo chociaż p. Matyasik znowu artykuły wstępne w „Głosie Narodu“ pisze, to nie mają już one dawnego zacięcia i są dość ostrożne.

Pytają się też ludzie, co będzie z ofiarami na „łańcuch prasowy“, które dawano na podtrzymanie „Głosu Narodu“ — *jako pisma opozycyjnego* — skoro dziś „Głos Narodu“ z tego stanowisko schodzi? – My na to odpowiedzieć nie umiemy. Niech to wyjaśni „Głos Narodu“!

Mar.

Jeszcze o „Piaście“

i jego kongresie.

Stronnictwo „Piasta“, według mniemania „Czasu“, organu krakowskich stańczyków, a obecnie „Prawicy narodowej“ — znajduje się od paru miesięcy w ciężkiem położeniu.

Od dołu stara się podminować jego podstawy na wsi „Związek Chłopski“, kierowany przez dwóch agitatorów pp. Stapińskiego i Bryla. Wzięli oni pod swój patronat chłopów małorolnych, a wyzyskując prawdziwą ich nędzę, podburzają ich przeciw obszarnikom i Witosowcom.

Ale i od góry ma stronnictwo „Piasta“ położenie niełatwe. Przewrót majowy pozbawił je udziału w rządzie. P. Piłsudski zajmował i zajmuje wobec polityki p. Witosa stanowisko nieprzyjazne, niema więc nadziei, aby „Piast“ mógł brać udział w rządzie, dopóki p. Piłsudski gra główną w nim rolę.

Poseł Witos ma więc do wyboru, albo podjąć walkę z rządem p. Piłsudskiego, której nie chce, albo odsunąć się od kierownictwa stronnictwem i za tę cenę uzyskać zgodę z rządem. W tych ciężkich warunkach zwołano kongres „Piasta“ na dzień 28 listopada z. r. do Krakowa, głównie w tym celu, aby był manifestacją siły stronnictwa i aby okazać, że przechwałki pp. Stapińskiego i Bryla, że nie „Piast“, ale oni mają za sobą większość włościan, są bezpodstawne i kłamliwe.

Jeden i drugi cel kongres „Piastowców“ w zupełności osiągnął. Na kongres napłynęły, jak już pisaliśmy, tłumy włościan z całej Polski, nawet z odległej Wielkopolski i z Pomorza, zaś p. Stapiński zdołał zgromadzić na placu Szczepańskim małą stosunkowo garstkę swych stapińczyków i brylowców.

I nietylko pod względem liczebności zaznaczył się kongres „Piasta“ dodatnio, czytając bowiem rezolucje powzięte na kongresie, odnosi się całkowite wrażenie, że lud polski orjentuje się dosko-

nale w wytworzonej dziś sytuacji politycznej i trafnie ją ocenia

Kongres wyraźnie stwierdził w kilku rezolucjach, że masy włościańskie są przeciwne przewrotom i panowaniu siły nad prawem. Lud polski jak i ogół narodu, pragnie oparcia naszego życia państwowego na przestrzeganiu zasad Konstytucji i praw obowiązujących. Staje w obronie Sejmu i rządów parlamentarnych, a przeciwstawia się dyktatórze i ustrojowi przez nią narzuconemu.

Pokazało się też z uchwał kongresu, iż łudzą się ci wszyscy, którzy sądzą, że Polską można rządzić, jak stadem owiec, że można na niej robić różne eksperymenty.

„Sanacja moralna" – która chwyta się wzorów azjatyckich w rządzeniu naszem państwem, grubo się myli, jeżeli sądzi, że lud polski przyjmie wszystko od niej z pocałowaniem ręki.

Otrzeźwienie mas po wypadkach majowych już nastąpiło. Doświadczenia kilkumiesięczne nauczyły, że inne były słowa i hasła, a innemi zupełnie stały się czyny. Boj.

O „Strzelcu" słów kilka.

W dniu 31 grudnia 1926 roku sąd pokoju 13-go okręgu miasta Warszawy rozpatrywał sprawę redaktora tygodnika „Rozwój" oskarżonego przez komisarza rządowego o szerzenie kłamliwych i niepokojących wieści o „Strzelcu".

W czasie rozprawy odczytano owe zaskarżone ustępy „Rozwoju", z których jeden tak opiewał:

„W całem państwie naszem dzieją się rzeczy, które prawych obywateli przepełnić mogą zgrozą.

Po całym kraju organizują się *kompanje strzeleckie, wyposażone w broń i amunicję.*

Z dniem każdym rośnie armja *nie dla obrony granic organizowana*. Jak gdyby na wzór Mussoliniego tworzy się *bojowe oddziały* z tą tylko różnicą, że dyktator dzisiejszych Włoch tworzył je w celu zwalczania szerzącego się komunizmu, a nasz „Strzelec" tworzony zdaje się być po to, *by ułatwić mu przyjście*".

W dalszym ciągu wykazuje „Rozwój" zmiany zachodzące w „Strzelcu", który właściwie jest organizacją pretorjanów p. Piłsudskiego — i tak dalej pisze:

„Jeśli po tej drodze kroczyć będziemy, doczekamy się dnia, kiedy na ulicach Warszawy zahuczą znowu działa armatnie i trajkot karabinów im zawtóruje, a walczyć już wtedy będziemy nie o podeptane prawo, tylko o własną Ojczyznę, którą polską bronią przyjdzie zdobywać komunista".

Obrońca redaktora Zakrzewskiego, adwokat Gustaw Zabłocki wygłosił przed Sądem znakomitą mowę, wykazał, że każdy obywatel polski, a więc i redaktor, zgodnie z 104 artykułem Konstytucji ma prawo swobodnego wyrażania swych myśli i przekonań, a obowiązkiem publicysty jest stać na stanowisku, że prawda w życiu publicznem jest pożyteczna dla interesów państwa, podane zaś w „Rozwoju" wiadomości o „Strzelcu" wyjęte były z innych pism, nie skonfiskowanych — i to nie w celu szerzenia niepokoju, lecz *w imię prawdy*.

Sąd pokoju wydał wyrok uniewinniający.

* * *

Do jakiego stopnia rozwydrzenia dochodzi „Strzelec", organizacja na wskroś piłsudczykowska, świadczy o tem korespondencja przesłana łódzkiemu „Rozwojowi" z Rudy Pabjanickiej, a powtórzona przez „Gazetę Warszawską Poranną".

Czytamy tam:

„Oddział strzelecki w Rudzie Pabjanickiej, jakkolwiek złożony w znacznej części z żydów, zafundował sobie sztandar i postanowił uroczyście go poświęcić.

Usłużna policja poleciła na tę uroczystość wywiesić flagę narodową, co jest zupełnie nieprawne, bo trudno przecież święto strzeleckie traktować jako święto państwowe.

Większość „strzelców" nie poszła do kościoła na Mszę św., na intencję „Strzelca" zamówioną, lecz wyprawiała harce na cmentarzu kościelnym, popisywała się grubymi dowcipami — nawet podczas Podniesienia, gdy tuż obok nich sędziwi ludzie klęczeli i kornie uchylali swe głowy".

W innym numerze „Gazety Warszawskiej Porannej" znajdujemy opis wypadku, w Opatówku, w powiecie kaliskim, który do żywego oburzył ludność miejscową.

„Do powracających z p o l o w a n i a dwóch miejscowych obywateli, zbliżył się na ulicy prezes „Strzelca", niejaki Pompert (może żyd? p red.) z zapytaniem, jakiem prawem chodzą z bronią po ulicy, kiedy wolno to tylko władzom i „strzelcom".

Gdy jego aroganckie pytanie nie odniosło skutku, energiczny „sanator" pobiegł do swego mieszkania, skąd wypadł z obnażoną szablą i siejąc postrach wśród spokojnej ludności, począł ścigać nieposłusznych jego rozkazowi.

Gdy ci, chcąc uniknąć awantury, schronili się do pobliskiej fabryki, wpadł Pompert tam za nimi i dopiero widok wymierzonego weń przez jednego z pracowników fabryki rewolweru powstrzymał go od dalszych ekscesów. Przybyła tymczasem policja zaopiekowała się awanturnikiem"!

„Głos Kaliski" ogłosił taki jeszcze ciekawy dokument:

„Komendant Podokręgu kaliskiego, zgodnie z rozkazem Komendy „Związku Strzeleckiego" w Poznaniu, w rozkazie L: 10 26 z dnia 30 listopada 1926 r. polecił wszystkim oddziałom strzeleckim, by za pieniądze osiągnięte z zabaw i innych sportowych imprez, zaopatrzyły się w czasie jak najkrótszym w broń małokalibrową (karabinek Mauzera) i nabyły za 2 zł. dziełko profesora Podoskiego, jak się tych karabinków używa.

Dla wyjaśnienia dodajemy — pisze „Głos Kaliski", że karabinek Mauzera nie jest wcale niewinną zabawką, ale jest bronią dalekonośną, strzał zaś z niego jest równie niebezpieczny, jak z karabinu zwykłego.

A teraz wiadoma to rzecz, iż „Strzelec" — jest organizacją przysposobienia wojskowego, *a nie wojskiem*, więc ma prawo używania broni tylko podczas ćwiczeń i to pod kontrolą wojskową. Pozatem każdy członek „Strzelca" jest zwyczajnym obywatelem cywilnym, podlega więc ogólnemu zakazowi noszenia broni i przepisom, które tylko w wyjątkowych okolicznosciach na posiadanie broni pozwalają.

Powyższy tedy rozkaz polecający „Strzelcowi" zaopatrzenia się w broń dalekonośną jest łamaniem przepisów i zakazów prawnych i daje do myślenia, że organizacja „Strzelca" ma chyba jakieś specjalne przywileje".

„Głos Kaliski" tak kończy swoje uwagi: „Tolerowanie *tajnego zbrojenia się „strzelców"* wówczas, gdy udowodnione zostały niezbicie wpływy komunistów w „Związku strzeleckim" byłoby samobójczą lekkomyślnością, do której dopuścić nie wolno".

O „Strzelcach", którzy po przewrocie majowym rozpoczęli żywą agitację na Pomorzu, głównie zaś wśród stałych bezrobotnych, piszą z Chełmży do „Pielgrzyma" pelplińskiego, że spotkało ich tam bolesne rozczarowanie, bo ludność miejscowa nienawidzi „Strzelca", a żaden pracodawca nie przyjmuje do roboty „strzelca", nazywając „strzelców" rewolucjonistami, i gośćmi, którzy na ogół wolą się trzymać butelki i słuchać bredni zbankrutowanych i płatnych agentów, niż rzetelnie pracować. Z powodu tego panuje teraz w „Strzelcu" na Pomorzu prawdziwy katzenjammer.

Boj.

List z Ameryki.

Z Cleveland piszą nam:

„Przysłałaś mi Szanowna Redakcjo parę gazetek „Krakusa“. Bardzo mi się ta gazetka podoba, i wielkie: „Bóg zapłać!“ ci *za tak szczerą prawdę*, którą podajesz tak, jak Chrystus Pan nakazuje.

Będziesz miał „Krakusie“ nagrodę w niebie za to prześladowanie, które cierpisz dla prawdy, ale nie bój się i pisz dalej prawdę. Musisz być redaktorze „Krakusa“ prawdziwym Polakiem i katolikiem, skoro tak pięknie piszesz.

Boże mój! — co się to z tą biedną Polską stało! Gdyby nie źli ludzie, którzy od początku ją opanowali, już byłaby nasza kochana Polska na lepszych nogach stanęła, niż inne kraje. Zdrajcy różni i złodzieje narobili sobie w Polsce majątków, a inni bracia z głodu giną — jakie to rządy? — jaka miłość bliźniego?

Gdyby wszystkich zdrajców Polski wywłaszczono, toby Polska stała się wnet bogatą i najwyższą na świecie, co daj Boże i Królowo Korony Polskiej, Marjo!

Przyjechał tu do Cleveland lewicowy poseł Cieplak i mówił o niezależnych kościołach; mówił, że przyjechał zbierać dolary, aby w Polsce za nie zorganizować Kościół narodowy, zbierał też podpisy na ukaranie tych studentów, co to w Warszawie Hodura poturbowali i strasznie bluźnił przeciw Kościołowi katolickiemu.

Proszę to opisać w „Krakusie“ co to za zdrajca ten poseł Cieplak. Tu w Cleveland hodurowcy wydają gazetę „Wiadomości codzienne“ w której Piłsudskiego królem robią, zbawcą i prorokiem nazywają, a głupi naród to czyta i popiera te niedorzeczności“. *K. B.*

Co to jest polityka?

„Polityka jest świństwem“ — powiedział raz kiedyś poseł Witos — i za to obsypano go gradem różnych zarzutów, głównie ze strony lewicy.

— „Polityka jest grą fałszywą“ — tak orzekł p. Piłsudski.

Czyżby? — pyta się „Rzeczpospolita. — Polityka wywodzi się od słowa „grzeczność“ i takie miała ongi znaczenie w staropolskim słowniku. A jednak z ust ludzi trudniących się zawodowo polityką, takie niepochlebne o niej słyszymy zdania.

W każdym razie, czy polityka jest „świństwem“, czy „grą fałszywą“ nie oznacza ona zemsty, a jeżeli posługuje się zemstą, to prawdziwą polityką nie jest.

Naprzykład: wydalanie z armji przez zwycięskiego Pangalosa w Grecji generałów broniących poprzedniego rządu, polityką nie jest.

Albo czy polityką jest subwencjonowanie przez rząd berliński: „Deutsche Allgemeine Zeitung“, pisma demagogicznego i deficytowego? To nie jest polityką, ale zwykłym szwindlem i oszustwem na wielki kamień, bo za pieniądze podatników usiłuje się im narzucać swoje zdanie, i ludzie, którzy dzięki wypadkom doszli do władzy i żłobu — chcą kierować opinją publiczną.

Czy dalej możemy nazywać polityką bezsensowne opowiadania i bajki, jakiemi nas często p..... Stresseman częstuje? — Czy możemy uważać za politykę jego samochwalstwo posunięte do śmieszności?

Czy jest polityką ukrywanie nocnych zbrodniarzy napastników, jak się to ostatnio zdarzyło w Turcji? — Czy jest polityką ogłaszanie za warjata przeciwnika, któremu się niema nic do zarzucenia?

Czy politycznie jest zamykać i skazywać na grzywny prasę opozycyjną, jak to robią... bolszewicy?

Nie, — Szanowni Czytelnicy! To nie jest polityka, to jest, jak powiedział p. Witos, — „świństwo“, albo jak słusznie twierdzi p. Piłsudski, gra fałszywa, bo fałszywemi drogami prowadzi do błędnych celów. *K.*

Złapali się w sidła własne.

Bawił niedawno, bo w drugiej połowie listopada z. r. w Warszawie, niejaki Lafrankoni, jeden z wybitnych faszystów włoskich i poseł parlamentarny.

Przyjechał do Polski w celach, które jak pisze enperowski „Głos Codzienny“ nie są dokładnie znane. Mówią, że interesuje go węgiel polski, że chodzi tu o import węgla naszego do Włoch. Być może, — zanim jednak p. Lafrankoni zajął się węglem — i zanim pojechał do Katowic, przedtem wybrał się z wizytą do Warsrawy i był najpierw na audjencji u premjera Piłsudskiego w Belwederze.

Poszedł na audjencję w czarnej faszystowskiej koszuli. „Przychodzę — mówił p. Lafrankoni do premjera — w koszuli, która zbawiła Italję, do pana, który zbawił Polskę“. — Czy tak brzmiało powitanie — czy inaczej — mniejsza o to, dość, że p. Lafrankoni otrzymał od p. Piułsudskiego fotografję i serdeczne pozdrowienie dla Mussoliniego.

Uszczęśliwiony tem przyjęciem p. Lafrankoni, oświadczył jednemu z redaktorów warszawskiego „Dnia Polskiego“, że zachwycony jest p. Piłsudskim, który wykonuje tę samę pracę dla Polski, jaką Mussolini robi dla Włoch“.

Przypomnijmyż sobie teraz — pisze „Głos Codzienny“ — co pisała prasa tak zwana lewicowa o tem, co robi Mussolini.

Według socjalistycznego „Robotnika“ i jego towarzysza „Naprzodu“, według organów obecnego rządu, t. j. „Głosu Prawdy“, „Kurjera Porannego“ i t. d. Mussolini, to potwór, to niszczyciel Italji, gwałciciel demokracji, zbroczony krwią Matteoti'ego, wróg robotników, bo ich wpędził w niewolę kapitału i t. d.

Nie było wogóle potworności, którąby wspomniane dzienniki — nie przypisały Mussoliniemu!

A teraz, p. Lafrankoni wyraźnie oświadcza, po rozmowie z p. Piłsudskim, że ten robi to samo, co Mussolini!

Co więc z tego wynika?... Niechże na to odpowiedzą socjaliści i różni „moralni sanatorzy“!!

Czemu w Małopolsce inaczej?

(Z listu do redakcji).

Podałeś kochany „Krakusie“ w 18. ostatnim zeszłorocznym numerze całą litanję prasowych wyroków sądowych w Poznańskiem, na Pomorzu i na Śląsku Górnym.

Na mocy tych wyroków, jak czytałem, uwolnieni zostali od winy i kary redaktorzy pism i autorzy artykułów w nich podanych, chociaż tamtejsze prokuratury jednym i drugim zarzucały niemałe przestępstwa prasowe.

Czemu — pytam się — u nas inaczej się dzieje? Czemu prawie wszystkie konfiskaty pism dokonane przez pp. prokuratorów w Małopolsce, zatwierdzają nasze Sądy? Czy ten i ów p. prokurator nigdy się myli? Czy zawsze prokuratura musi mieć słuszność, a redaktor prawie nigdy? Jak to zrozumieć?

Przyznam się, że ja tego nie pojmuję i wydaje mi się to wszystko bardzo dziwną rzeczą. Uczono nas, że sprawiedliwość jest jedna, przynajmniej jedna być winna na całym świecie, więc i w całej Polsce, bo dwóch sprawiedliwości niema, a tu widzę co innego. Wytłumacz mi to kochany *„Krakusie“!*

Twój Czytelnik. R. P.

Ze zbioru myśli.

Mówią, że Dziadek chce się rozwieść z babcią Konstytucją.

* * *

W Nieświeżu intrygowano dawniej przeciw królowi, dziś konspiruje się za królem.

* * *

Lewicowcy nazywają się tak od żydowskiego pokolenia Lewi.

* * *

Od Wydawnictwa!

Wszelkiej pomyślności, zdrowia najlepszego i długiego życia, a jak najmniej smutków, boleści i przykrości, życzymy wszystkim Szan. Czytelnikom „Krakusa“ w tym rozpoczynającym się 1927 roku! Daj nam Boże przeżyć ten rok szczęśliwie, a Ojczyźnie naszej niech się jak najlepiej wiedzie!

Za opóźnioną przesyłkę

pierwszego numeru „Krakusa“, który wydajemy **razem z numerem drugim**, bardzo Szan. Czytelników przepraszamy. Stało się to z powodu zmiany drukarni, strajku zecerów i z innych przyczyn od nas niezależnych. W przyszłości wychodzić będzie „Krakus“ regularnie.

Nasza premja.

Obok „Krakusa“ rozpoczynamy wydawnictwo **drugiego pisma**, które się zowie:

„Nasza Czytelnia“.

Ta **„Nasza Czytelnia“** wychodzić będzię, podobnie jak „Krakus“, **dwa razy** w miesiącu dnia **1-go** i **15 go**, jako pismo wyłącznie oświatowe — i kosztuje osobno (bez „Krakusa“) w prenumeracie **na rok: 2 zł. 50 gr. — na pół roku: 1 zł. 25 gr.**

Każdy jednak prenumerator „Krakusa“, który z góry składa na to pismo (t. j. na „Krakusa“) **całoroczną przedpłatę** (6 zł.) — lub **półroczną** (3 zł.) — **otrzymywać będzie „Naszą Czytelnię“** zupełnie **darmo** — jako **premję!**

Z pojedynczych numerów „Naszej Czytelni“ da się z końcem roku złożyć **książka** — a to także coś znaczy!

* * *

Spodziewamy się, że Szan. Czytelnicy ocenią nasze najlepsze chęci w pracy dla nich, dla Kościoła, Ojczyzny i dopomagać nam będą w tej pracy **przez prenumerowanie „Krakusa“ i zachęcanie znajomych** do popierania naszego pisma — o co **gorąco prosimy** bo jedynie na prenumeracie opiera się „Krakus“, a ciężkie musi staczać walki z różnymi wrogami i trudne usuwać przeszkody z drogi, na którą wstąpił, chcąc dla społeczeństwa uczciwie pracować.

Rychło więc przysyłajcie Szan. Czytelnicy **przedpłatę** na rok bieżący, jeżeli istotnie zależy Wam na podtrzymaniu tego pisma i macie dla „Krakusa“ choć trochę życzliwości!

Z GRODU KRAKUSA

Marnotrawcze szafowanie groszem publicznym.

Na jednem z grudniowiowych posiedzeń krakowskiej Rady miejskiej, zapadła na wniosek Prezydjum miasta uchwała w sprawie najmu publicznych Składów krajowych przy ul. Warszawskiej l. 19, niby *w celu magazynowania w nich rezerw zbożowych*, a właściwie miejskich zapasów mąki, oraz innych artykułów aprowizacyjnych.

Tymczasem delegat Ministerstwa spraw wewnętrznych, jak pisał „Głos Narodu“, uznał, że Składy krajowe nie nadają się na magazyny zbożowe i wskazał magistratowi inne odpowiedniejsze magazyny, o czem jednak referent tej sprawy ani słowem w Radzie miejskiej nie wspomniał i tem samem Radę miejską w błąd wprowadził.

Zastanawiającym jest fakt, że Zarząd miasta nie potrzebował żadnych Składów krajowych wówczas, gdy na wielką skalę prowadził akcję aprowizacyjną, zwłaszcza w czasie wojny i w latach powojennych, a wynajmuje te Składy obecnie, gdy ma tylko mąkę magazynować!

Mimowowoli nasuwa się myśl, że pod pretekstem interesu miasta, *chodzi tu o interesy i korzyści osób postronnych*. Miasto przejmując Składy krajowe, ma oprócz czynszu 13 tysięcy złotych, ponosić koszta przeróbki i utrzymania budynków, a nadto naraża się na kosztowny proces ze „Związkiem Kółek rolniczych“, który dotychczas te budynki najmuje.

A więc Zarząd miasta przyjmuje na siebie olbrzymie ciężary *zupełnie niepotrzebnie*, bo posiada dosyć własnych magazynów, stojących dziś próżno, mógłby też otrzymać bezpłatnie doskonałe zbożowe magazyny wojskowe, stojące dziś bezużytecznie.

Dużo więc dają do myślenia zabiegi Prezydjum miasta o Składy krajowe — w każdym razie *opłacanie kosztów najmu* tych Składów, jest *szafowaniem groszem publicznym*, zupełnie **niepotrzebnem**.

Coś nie coś o wzorowem gimnazjum.

Gimnazjum VIII w Krakowie, o którem jużeśmy raz w „Krakusie“ w roku zeszłym wspominali, a które ma być wzorem dlatego, że niem kieruje p. dyrektor Paczowski i że ma przeróżne kosztowne a nie bardzo potrzebne urządzenia radjowe i inne, przypomniało się znowu szerszej publiczności krakowskiej w dniu św. Mikołaja.

Zaraz po obchodzie Mikołajowym, *urządzono sobie na sali, mimo czasu adwentowego, tańce*, obrażając uczucia katolickie części młodzieży i rodziców, a nawet i tych profesorów—wychowawców, którzy chcieli inaczej i pożyteczniej młodzież zabawić.

Derekcja Zakładu, do którego uczęszcza przeszło 300 uczniów katolickich, powinna się liczyć z ich przekonaniami religijnemi i nie obrażać religji, zezwalając na tańce w czasie przez Kościół zakazanym.

Tantjemy w gazowni miejskiej.

Bodajby to być urzędnikiem, zwłaszcza wyższym, w krakowskiej gazowni miejskiej. Panowie inżynierowie niektórzy inni wyżsi urzędnicy pobierają co miesiąc, oprócz wspaniałych pensyj, nadto jeszcze przeszło *40 tysięcy* złotych, jako „tantjemy“ — niby wynagrodzenia czy udziały z ogólnego pieniężnego obrotu gazowni.

Podobno 6—ciom z tych szczęśliwców dostaje się po 500 złotych miesięcznie, jako dodatek do pensji, innym nieco mniej.

Teraz łatwo zrozumieć, dlaczego to Zarząd gazowni miejskiej tak reklamuje gaz i po ulicach puszcza wozy z napisami: „Pal koksem! — gotuj gazem!“, bo im większy jest w gazowni obrót pieniężny — tem p. dyrektor, pp. inżynierowie i wyżsi urzędnicy większe mają co miesiąc „tantjemy“.

Niżsi zaś funkcjonarjusze muszą się zadowolić samemi, dość marnemi pensjami, bez tantjem.

A Rada miejska na to milczy!

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Ważne słowa Ojca świętego!

Na tajnym Konsystorzu, który się odbył 20 grudnia z. r. wygłosił Papież ważne przemówienie o niektórych sprawach kościelno-politycznych z chwili bieżącej.

Przedewskiem potępił Ojciec święty prześladowanie katolików w Meksyku, napiętnował dosadnie barbarzyństwa i bezeceństwa meksykańskiego socjalistycznego rządu względem katolików i zaznaczył, że okrucieństwa tegoż rządu z dnia na dzień, według ostatnich wiadomości, są coraz większe.

Doszło już w Meksyku do tego, że katolikom nie wolno mieć własnych. katolickich szkół, nie wolno też czytać i popierać pism katolickich!

Następnie przechodzi Ojciec święty od Meksyku do Włoch i wyraża najwyższe oburzenie z powodu niedawnego zamachu na życie Mussoliniego, na życie tego człowieka, który z taką energją kieruje losami kraju. — „Gdy życie tego człowieka“ — mówił Ojciec święty — „znajduje się w niebezpieczeństwie, tem samem niebezpieczeństwo zagraża całemu krajowi“.

Zarazem jednak ubolewa Ojciec święty, że w czasie, gdy On i biskupi i księża, oraz wszyscy wierni trwali w modłach dziękczynnych za uratowanie życia Mussoliniemu, w tym samym czasie *dokonywano gwałtów przeciw osobom, rzeczom i instytucjom katolickim, nie oszczędzając domów Bożych.*

Więc — mówił dalej Ojciec święty — mimo wydanych zarządzeń w celu ukarania tych gwałtów — *zaufanie nasze* (do mussolinizmu, p. red.) *nie jest pełne*, jeżeli chodzi o sprawy religijne, które są najdonioślejsze dla narodu.

Zdaje się, że istnieją (i w mussoliniźmie) jakieś tajne pogróżki przeciw organizacjom i dziełom katolickim i wychowaniu młodzieży w duchu chrześcijańskim. Widocznem też jest, że niektóre osoby nie mogą się pozbyć sekciarstwa i pozostają społeczeństwa i religji.

Ojciec święty wyraził nadzieję, że w przyszłości znikną te różne powody nieufności do mussolinizmu, i nastąpi całkowita współpraca dla wspólnej pomyślności Kościoła i społeczeństwa.

Bezkrwawy zamach stanu na Litwie.

W nocy z dnia 17 na 18 grudnia z. r. żywioły niezadowolone z polityki poprzedniego rządu, który się opierał na ugrupowaniach lewicowych, dokonały zamachu stanu.

Spiskowcy kierowani przez chrześcijańską demokrację, mając do pomocy znaczną część wojska, a na czele Antoniego Smetonę, byłego pierwszego prezydenta Litwy, obalili rząd, i zawładnęli Kownem, stolicą kraju.

Sejm uznał ten przewrót za legalny, prezydent państwa Gunius zrzekł się, swej godności, a w miejsce jego prezydentem Litwy wybrany został Smetona. Właściwa jego nazwa brzmi podobno: Śmietana.

Cały ten przewrót oznacza powrót do władzy demokracji chrześcijańskiej i żywiołów skrajnie narodowych, które pozostają pod wpływem niemieckim, a względem Polski zajmują stanowisko wrogie. Ma też on mieć charakter przeciwbolszewicki.

Mówią także, że wypadki litewskie powstały pod wpływem Niemców, co widać z radości, jaka zapanowała w Berlinie na wieść o zamachu stanu w Kownie.

Tak Polskę jak i Europę interesuje teraz pytanie, jaki wpływ będzie miała bezkrwawa rewolucja litewska na stosunki Litwy z Polską, tem bardziej, że Niemcy głoszą w swych dziennikach, iż jednem z haseł nowego rządu jest odebranie Polsce Wilna.

Czy nowy rząd litewski odważy się na taki ryzykowny a w skutkach nieprzewidziany krok, tego dziś nikt nie wie; w każdym razie Polska musi zachować zimną krew, bo Niemcy niczego tak sobie dziś nie życzą, jak zamieszek na granicy polsko-litewskiej, z których chcieliby rozdmuchać ogień nowej wojny światowej i przytem ogniu upiec swoją pieczeń, czyli odebrać Polsce ziemie, przyznane jej traktatem wersalskim, a zagrabione jej przed 150 laty przez Prusaków.

Groźną stałaby się sytuacja, gdyby Niemcy lub Rosja chciały się wmieszać w sprawy Litwy, a już najgroźniejsza nastąpiłaby chwila, gdyby Polska wmieszała się do tego zatargu litewskiego, lub gdyby Litwa sama rozpoczęła jakieś nierozważne kroki w celu odebrania Polsce Wilna.

Należy mieć jednak nadzieję, że to się nie stanie. Polska, jak stwierdził p. Zaleski, minister spraw zagranicznych, nie ma zamiaru wtrącać się do wewnętrznych spraw Litwy, Smetona zaś, nowy prezydent litewski, wysłał do wszystkich litewskich poselstw zagranicą, depesze stwierdzające pokojowe zamiary Litwy w stosunku do wszystkich sąsiadów.

Daj Boże, aby tak było!

Niemieckie przygotowania wojenne.

Żywe poruszenie w międzynarodowym świecie politycznym wywołał memorjał mistrza „Zakonu młodoniemieckiego“, Mahrauna, o planach wojennych niemieckich narodowców przeciwko Francji.

Memorjał ten przesłany Gesslerowi, ministrowi „Reichswehry“ („urzędowej armji niemieckiej“) odczytany z końcem roku zeszłego na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych sejmu Rzeszy niemieckiej, wywołał olbrzymie poruszenie.

Nic dziwnego, Mahraun przedstawia w nim działalność tajnych stowarzyszeń wojskowych, utworzonych przez partję narodowcow, które zamierzały w roku 1925 wywołać wojnę z Francją i werbowały młodzież do udziału w tym spisku.

Jednym z głównych kierowników owych tajnych stowarzyszeń był generał Welter, pozostający wówczas w czynnej służbie w Reichswerze, co jest dowodem, że owe stowarzyszenia, stały w pewnem związku z armją.

Generał Welter tłumaczył młodzieży, która się do niego zgłaszała, że inżynierowie niemieccy wynaleźli przyrząd, który nawet z dalekiej odległości wywołuje wybuch amunicji w magazynach nieprzyjacielskich. Tym przyrządem miano zniszczyć amunicję francuską, a następnie wojska francuskie pokonać i rozbroić.

Dokładny plan całej kampanji był już opracowany, nie przyszło jednak do wybuchu, bo tymczasem wojska francuskie opuściły zagłębie Ruhry.

Natomiast koła narodowców postanowiły ponownie uderzyć na Francję na wiosnę 1926 roku, aby wymusić opróżnienie Nadrenji. Po pokonaniu Francji miano ruszyć na Polskę w ścisłym sojuszu z Rosją, która miała jednocześnie uderzyć na Polskę od wschodu. Ponieważ jednak werbunek generała Weltera, który miał być naczelnym wodzem tych hufców, nie szedł zbyt

pomyślnie, wykonanie tego planu znowu na jakiś czas odroczono.

A gdy nadto narodowcy zaczęli wciągać do spisku także młodzież z „Zakonu młodoniemieckiego“ mającego głównie na celu wychowanie jej w duchu niemieckim, przeto mistrz tego Zakonu Mahraun prosił Gesslera, ministra „Reichswehry“ o interwencję i poradę w tej sprawie.

Na zapytanie komisji, co ma oznaczać ten memorjał, minister Gessler odpowiedział ogólnikami i cały ten spisek nazwał „szaleństwem“!

Senzacyjne też szczegóły o tajnych zbrojeniach niemieckich podał generalny sekretarz „Towarzystwa Przyjaciół Pokoju w Niemczech“ Seeger, w odczycie wygłoszonym 13 grudnia r. z. w Gdańsku.

Mowca wykazywał, że budżet wojskowy w Niemczech wzrasta co rok o 100 miljonów marek, i że różne inne wysokie kwoty na wojsko ukryte są w pozycjach budżetu pod różnymi niewinnymi pozorami, w rzeczywistości zaś przeznaczone są na zbrojenia,

Zdaniem Seegera, rdzeń wielkiej armji niemieckiej już jest gotów. Armja ta składa się z patrjotycznych związków wojskowych, które po wojskowemu wyszkalają młodzież, i z „Reichswehry“.

Narodowe i wojskowe koła niemieckie, uważają Polskę za dziedzicznego wroga, a wielka część młodzieży niemieckiej, wychowana jest w nienawiści do Polski.

Socjalistyczny zaś poseł Scheidemann mówił w Sejmie Rzeszy o ścisłym związku między ministrem Reichswehry a bolszewikami, i że ministerstwo to wysyła wyższych oficerów do Rosji między robotników z wykładami o wychowaniu wojskowem.

Równocześnie zaś — jak doniosły dzienniki - Niemcy odnawiają i wzmacniają twierdze w Prusach Wschodnich, w Królewcu Głogowej i Kistrzyniu.

Jeżeli się weźmie na uwagę ostatni sukces Niemców uzyskany w Genewie, gdzie Niemcy potrafili tyle zrobić, iż Liga Narodów zniosła międzynarodową kontrolę nad ich zbrojeniami, i tę kontrolę powierzyła jakiejś „komisji inwestygacyjnej“, o której krokach i wyjazdach Niemcy, jako członek Ligi naprzód wiedzieć będą — to można być pewnym, iż ta komisja nigdy żadnych zbrojeń u Niemców nie znajdzie — a choćby je zobaczyła, to Rada Ligi narodów uchwali co najwyżej jakąś rezolucję przeciw Niemcom, z której ci nic sobie robić nie będą.

Taki obrót rzeczy jest dla Polski bardzo groźny, tem groźniejszy, że między Niemcami a Rosją istnieje przymierze skierowane przeciw Polsce.

Z tem musi się Polska liczyć i odpowiednio się przygotować.

Z Rosji sowieckiej.

Woroszyłów, główny wódz czerwonej armji, wygłosił na wszechzwiązkowym zjeździe „profsojurów“ (Rad Związków zawodowych) odbytym w połowie grudnia z. r. w Moskwie bardzo wojowniczą mowę.

Wyśmiał rewulucjonistę Bucharina, który radził miecze na pługi przekuć, i oświadczył, że on zrobi przeciwnie i już ani jednego miecza na pług przekuć nie pozwoli. Tylko dlatego mówił Woroszyłów — mamy pokój, że na każde zbrojenie państw sąsiednich, odpowiadamy naszem zbrojeniem. Taki pokój wymuszony przez sowiety i zbrojeniem, potrzebny nam jest do przyszłej wojny,

A dzisiejsza armja sowiecka, już nie przypomina tej bandy, czy stada, które Piułsudski pędził, gdzie chciał. Dziś czerwona armja jest wysoko wykwalifikowana, korpus dowódców wyszkolony.

Szczególnie lotnictwo czerwone zadziwi naszych nieprzyjaciół podczas wojny. A broń chemiczna? — O tej - kończył Woroszyłów — specjalnie zamilczę.

— *O innej znowu armji* donoszą pisma sowieckie, którą tworzy w Chinach ataman Siemienow, były dowódca oddziałów przeciwsowieckich na Dalekim Wschodzie.

Niedawno bawił ataman Siemionow w Tokio, stolicy Japonji, gdzie podobno otrzymał znaczne środki pieniężne na utworzenie nowej armji przeciw bolszewickiej.

— *Nastroje religijne ludności.* — Korespondent pewnego socjalistycznego pisma paryskiego donosi w swej korespondencji z Rosji, że gdy bolszewicy zwracali w Piotrogradzie Ławrę Aleksandro-Newską duchowieństwu prawosławnemu, zebrał się na dziedzińcu tłum liczący kilkanaście tysięcy osób, i na wezwanie metropolity Józefa złożył w ciągu godziny 75 tysięcy rubli na odnowienie gmachów Ławry.

Włościaństwo rosyjskie przeciw rządowi. — W powiatach pskowskim i ostrowskim zdarzyło się już kilka napadów na urzędników komunistycznych. W powiecie pskowskim włościanie rozbroili, a częściowo wymordowali karny odział ekspedycyjny, wysłany z Moskwy **na uśmierzenie buntu chłopskiego.**

Głos przestrogi angielskiego premiera.

Stanley Baldwin, prezydent ministrów angielskich, przemawia bardzo rzadko. Czyni on to tylko wówczas, gdy uważa słowa swoje za niezbędne dla ocalenia swego kraju.

Widzi on w socjaliźmie i komuniźmie wielkie niebezpieczeństwo zagrażające Anglji, więc w liście do dwóch wybitnych polityków angielskich, przestrzega robotników przed komunizmem i socjalizmem, bo walka w przemyśle, jaką prowadzą socjaliści i komuniści prowadzi do bezrobocia i do nędzy robotniczej.

Żaden chyba z przywódców robotników nie powie, że przez wojnę z kapitałem robotnicy coś zyskali, przeciwnie: bezrobocie wzrosło, wiele fabryk uległo zamknięciu, handel osłabł, fundusze Związków się wyczerpały i cały gmach zorganizowanej pracy uległ zachwianiu.

Niema — pisze Baldwin — bardziej okrutnej polityki ponad tę, która „prowadzi do zamieszek i popycha robotników do nędzy, a następnie do rewolucji.

Należy przeszkodzić komunistom w używaniu Związków robotniczych (Trade Unionów) do powyższych haniebnych celów.

Ci, którzy zalecają robotnikom socjalizm, komunizm i walkę klas, w rzeczywistości chcą obniżenia płac robotniczych, któreby z pewnością nasiąpiło, gdyby ci wichrzyciele zwyciężyli.

Dziennik „Morning Post“ przytoczywszy powyższą przestrogę Baldwina, dodaje tę jeszcze od siebie uwagę, że atak bolszewicki skierowany jest nie tylko przeciw Anglji, ale przeciwko całemu chrześcijaństwu i cywilizacji, więc pożądaną jest rzeczą, aby wszystkie narody europejskie porozumiały się co do wspólnej walki z bolszewizmem, jak to było za czasów napadów barbaryńskich hord i najazdów tureckich.

Oficerowie potrzebują religji.

Patrjotyzm i religja idą ręka w rękę, natomiast niewiara i bezbożność maszerują w jednym szeregu z socjalizmem, bolszewizmem i innymi radykalizmami.

Tak powiedział 3 października z. r. w New Yorku major Karol H. Summeral, szef sztabu generalnego armji Stanów Zjednoczonych w przemówieniu do kapelanów wojskowych, którzy urządzili obiad na jego cześć!

„Musimy przyjść do tego przekonania — mówił wspomniany dygnitarz wojskowy, kończąc swój toast — iż żaden dowódca nie był w możności i z powodzeniem kierować wielką armią, jeżeli nie posiadał **głębokich przekonań religijnych!“**

ROZMAITOŚCI

Masonerja za granicą i w Polsce.

Masonerja przeżywa w Europie poważny kryzys. Na zachodzie upada jej znaczenie i społeczeństwa starają się zrzucić z siebie gnębiącą je od wielu lat zmorę.

Najsilniejszy cios zadał jej Mussolini we Włoszech. Również w Hiszpanji wypowiedziano walkę masonerji.

Ponosząc klęskę na Zachodzie, stara się masonerja powetować swe straty na Wschodzie, wykorzystując nieuregulowane stosunki i podatną atmosferę powojenną w wielu państwach. Dowodem powodzenia tej działalności na Wschodzie, był zeszłoroczny oficjalny kongres masonerji w Białogrodzie, stolicy Jugosławji.

Zamęt polityczny i społeczny we Włoszech w pierwszych latach po wojnie był wynikiem wskazówek danych przez kongres masoński odbyty w Paryżu w 1917 roku.

W Polsce oswobodzonej założona została „Wielka Loża“ masońska w 1920 roku; obejmuje ona już 13 lóż. Wielkim mistrzem jest literat *Andrzej Strug*, sekretarzem Bartoszkiewicz, kanclerzem Rady Naczelnej p. Stępowski. Wszyscy trzej zagorzali piłsudczycy.

Pod opieką masonerji są u nas, jak i za granicą wszelkie sekty religijne i tak zwane „towarzystwa teozoficzne“, — „towarzystwa wolnomyślicieli“ — „ligi praw człowieka“ i t. d.

Masonerja jest tem zgubniejsza dla Polski, że udało się jej obsadzić swymi ludźmi kierownicze stanowiska w armji i w rządzie.

My sobie masonerję lekceważymy, a Mussolini w rozmowie z dziennikarzami nazwał ją *„organizacją międzynarodową przeciwreligijną i rozkładową.* Masonerja dąży do tego, aby rozsadzić porządek w państwie i obalić hierarchję w wojsku i administracji“.

„Jesteśmy narodem katolickim — mówił Mussolini o sobie i swych włoskich rodakach, nie możemy więc ścierpieć żadnych czynników demoralizujących, żadnych nieprzyjaciół Kościoła“.

W Polsce, oprócz księży — nikt się jesze tak śmiało o masonerji nie wyraził, chociaż także uważamy się za naród katolicki. Dziwny zaiste jest ten nasz katolicyzm!

Co mówią i piszą żydzi o sobie?

Żyd jest wśród nas obcym — i takim pozostanie nawet w 10-tem i 20-tem pokoleniu. Ktoby temu nie wierzył, niech zagiądnie do książek, do pism, do literackich utworów żydowskich, niech się przysłucha ich mowom, głoszonym na zebraniach żydowskich.

Henryk Heine (albo inaczej Chaim Bückenburg), znany poeta niemiecko-żydowski pisał wyraźnie pod adresem chrześcjan: „Strzeżcie się żądać chrztu od żydów, jest to tylko woda i łatwo wysycha“, czyli, że chrzest żyda nie zmieni.

Dr. Lonier zaś oświadcza: „W sensie narodowym żydzi są kosmopolitami, (nie uznającymi, prócz swojej, żadnej narodowości). Cała za to rasa żydowska czuje się jak jedna wielka rodzina, której członkowie występują na zewnątrz bezwzględnie solidarnie, często nawet przeciw prawu i słuszności.“

W powieści żyda Dra. Münzera pod tyt.: „Droga do Sjonu“ jest następujące przyznanie się: „Wszystkie rasy Europy zaraziliśmy, zepsuliśmy im krew. Wogóle dzisiaj wszystko zażydzone. Nasze zmysły żyją we wszystkich, nasz duch rządzi światem.

My panami, gdyż to, co dziś jest potęgą, jest dzieckiem naszego ducha. Mogą nas nienawidzieć, wypędzać, mogą nasi wrogowie triumfować nad naszą słabością cielesną, ale już niepodobna nas wypędzić, jużeśmy się wżarli w narody, przeniknęliśmy rasy, złamali ich siły, wszystko uczynili miękkiem, zgniłem, zmurszałem, zapomocą naszej zdechłej kultury. Nasz duch jest już niewypędzalny“.

Żyd, profesor Gans, mówi trafnie: „Chrzty i skrzyżowania nie pomagają. Pozostajemy żydami nawet w setnem pokoleniu, jak 3 tysiące lat temu. Nawet przy dziesięciokrotnem skrzyżowaniu, nasza rasa jest panująca, powstają zawsze młode żydy“.

Żyd, Dr. Jakób Klatzkin wyraził się tak w „Związku żydowskich studentów“ w Bazylei: „Jesteśmy żydami bez klauzul, bez zastrzeżeń. Jesteśmy istotnie obcy pośród was (chrześcjan), i chcemy takimi pozostać. *Między wami a nami zieje przepaść bez mostu, obcy nam jest wasz Bóg, wasze legendy, wasze tradycje, obyczaje i potrzeby, wasze religijne i narodowe świętości,* wasze niedziele i święta.

Obce nam są wasze narodowe uroczystości, radości i bóle waszych zwycięstw i waszych klęsk, wasze pieśni bojowe i hymny, wasze okrutne czyny bohaterskie, wasze narodowe uciechy i zdobycze.

Wasze granice krajów nie rozgraniczają naszego narodu, wasze spory graniczne nie są naszemi, *ponad wami jest nasza jedność*“. — Tak mówią żydzi!

A więc próżne są zabiegi chrześcjan o pozyskanie żydów dla wiary Chrystusowej, a marzenia nasze o przerobieniu żydów na Polaków, należą do rzędu największych głupstw!

Matuzalowe lata.

W San Antonio, jeżeli prawdą jest, co piszą amerykańskie gazety — żyje podobno niejaki Seferino Ramos, liczący 126 lat; cieszy się on dobrem zdrowiem, pracuje stale po 19 godzin na dobę i jest wesołym.

Swój długi wiek Ramos przypisuje temu, że — jak twierdzi — wypija rano przed śniadaniem szklankę wołowej krwi. Pomimo swej starości — ma on dwa zajęcia — pracuje od godziny 5 do 5 w rzeźni, poczem przychodzi do domu, wypija ponownie szklankę krwi z wołu i ponownie idzie do pracy jako stróż nocny, gdzie pozostaje do północy. Pięć godzin snu jest wystarczające dla każdego — mówi Ramos.

— W gminie Migneville, we Francji, obchodzono w jesieni roku zeszłego setną rocznicę urodzin jednego ze swoich współobywateli, Józefa Zaleskiego.

Starzec ten jest Francuzem pochodzenia polskiego. Przodek jego przywędrował do Francji z królem Stanisławem Leszczyńskim, a gdy król ten otrzymał, jako teść króla francuskiego Ludwika XV. księstwo Lotaryngji, towarzyszący mu Zaleski osiadł na ziemi lotaryńskiej, potomstwo zaś jego sfrancuziało zupełnie.

Obecny jubilat urodził się w Migneville 3 września 1826 roku. W dziewiątym roku życia rozpoczął pracę na roli u jednego z rolników miejscowych i od tego czasu pracuje bez przerwy w wiosce rodzinnej, orząc i kosząc latem, a piłując lub rąbiąc drzewo zimą.

Cieszy się przytem zupełnem zdrowiem fizycznem i umysłowem, opowiadając chętnie przy cygarze i szklance wina o czasach dawno minionych.

— We wsi bukowieńskiej Ruszinszko, (w Rumunji) żyje staruszek Karol Petz, który twierdzi, że rychłe wstawanie i rychłe udawanie się do snu czyni człowieka zdrowym, lecz nie koniecznie bogatym i mądrym. Petz urodził się w roku 1805, liczy obecnie 122 lat. Podobno jest on najstarszym żyjącym człowiekiem w Europie. Był on trzykrotnie żonaty i przeżył wszystkie żony.

— Najstarszym człowiekiem w Kanadzie jest Charles Quick, siodlarz w Vancouver. Liczy on 106 lat życia i pracuje po 10 godzin dziennie.

Nowoczesne mieszkania.

W Lichterfelde pod Berlinem przy Marschenstrasse pod koniec roku oddane zostaną do zamieszkania 10 mieszkań 4-pokojowych, które są naśladownictwem amerykańskich mieszkań i zbyteczne niemal czynią sprawianie sobie mebli.

Naprzykład w kuchni wbudowana jest lodownia, elektryczna maszyna do lodów, elektryczny młynek do kawy i takiż do siekania mięsa, elektryczne aparaty do czyszczenia noży, tarka do chleba. Wbudowane są oczywiście także emaljowane naczynia do mycia naczyń kuchennych i stołowych.

Pralnia także ma wszystkie przyrządy elektryczne, które piorą, wyżymują i suszą bieliznę, tak, że po kilku godzinach można ją prasować obok w specjalnym pokoju.

Ogrzewanie pokoju jest centralne, jednakże lokator każdego mieszkania oddzielnie od innych może regulować sobie zapotrzebowanie opału. Każde mieszkanie ma elektryczną odkurzawkę, elektryczną maszynę do szycia, na każdem piętrze są zegary elektryczne. Guziki do światła elektrycznego mają fosforyzujące w ciemności znaki. Telefony wbudowane są w każdem mieszkaniu, również zaopatrzone są w detektory radjowe i antenę na dachu.

Kto chce wprowadzić się do takiego mieszkania, musi architektom dać 2100 marek niemieckich zaliczki na budowę oraz zawrzeć kontrakt na 5-letnią dzierżawę w sumie 180 do 190 marek miesięcznie. Ponieważ w Berlinie na nowe budowle żądają od przyszłych lokatorów 1000 marek zaliczki na każdy pokój, warunki powyżej podane podobno nie są wysokie.

Do każdego mieszkania należy łazienka, pokój dla służącej, korytarz, balkon, wykusz i przedsionek. Największy pokój ma rozmiary 6 metrów 53 cm. i 3 m. 63 cm., a najmniejszy 5 m. 86 cm. i 2 m. 73 cm.

Szkoły Forda w Détroit

Sławny detroicki fabrykant samochodów, Ford, posiada własne szkoły dla kształcenia przemysłowego. Kandydatami do szkół Forda muszą być fachowcy z ukończonemi studjami teoretycznemi i praktyką, oraz ludzie bardzo zdrowi.

Stalowe nerwy, silne mięśnie, przyzwyczajenie do stania w jednej pozycji przez 8 godzin, z jedną tylko 20-minutową przerwą, zręczność w ruchach, dobry wzrok — oto warunki, które winien posiadać kandydat do szkoły Forda.

W szkołach tych kształci się około 4 tysięcy studentów, 80 instruktorów stanowi zespół wykładowców, a na wydatki, związane ze szkołami, przeznaczone jest 5 miljonów dolarów rocznie.

Przyjmowani są przedewszystkiem ci, którzy pracowali już uprzednio w charakterze sprzedawców fabrykatów Forda. Zadaniem bowiem „Ford Service School“ jest stworzenie w każdym kraju grupy pracowników, którzyby dokładnie zrozumieli zasady i środki techniczne, na jakich opiera się nowoczesna produkcja.

Normalny czas trwania studjów wynosi około 2 lata. Warunki płacy są niezłe. Student zarabia tyle, co normalny robotnik. Wynosi to w okresie pierwszych 60 dni po 5 dolarów za każdy pełny 8 godzinny dzień pracy, następnie aż do końca kursu po 6 dolarów dziennie. Szkoła ma za zadanie podniesienie kultury przemysłowej na całym świecie.

Domek za 10 lat.

Mało kto z pośród pijących trunki zdaje sobie sprawę z tego, że wypijając dziennie tylko 1 kieliszek wódki, przepija w ciągu roku sumę, za którą można kupić 3000—4000 cegieł. Lecz, niestety, jest bardzo wielu takich, którzy przepijają miesięcznie po kilkanaście, kilkadziesiąt i więcej złotych, a nie uważają tego za wielką stratę.

A jednak gdyby tylko co miesiąc złożyli po 10 złotych do banku na 12 procent rocznie, to dostaliby po 10 latach z powrotem złożone swoje 1200 zł. oraz jeszcze 1040 zł. dopłaty procentowej, czyli razem 2240 zł.

Za te pieniądze średnia rodzina robotnicza może już mieć własny domek i to tylko dzięki oszczędzaniu co miesiąc 10 zł. które często lekkomyślnie przepija się w gronie kolegów-kusicieli na jednem posiedzeniu.

Po 20 latach składania co miesiąc 10 zł. otrzymamy z powrotem swój kapitał w sumie 2400 zł. oraz jeszcze 6800 zł. dopłaty procentu, co razem stanowi 9200 zł. Za tę sumę można nabyć dom i kawał roli i zostać samodzielnym rolnikiem, niezależnym od strajków i bezrobocia. Czyż to jest jeszcze mała zachęta do zaprzestania picia trunków?

A iluż to robotników narzeka wciąż na swój los gorzki, a jednak nie myśli wcale o tem, że jego dzieci również taka dola czeka, albo jeszcze gorsza, jeżeli zaraz nie przestanie pić. Przecież obowiązkiem ojca jest dać dzieciom odpowiednie wychowanie i wykształcenie, a przytem zapewnić sobie starość i własny kąt bez wielkich wysiłków prawie, gdyż nie kosztem oszczędzania na niezbędnem pożywieniu, a tylko drogą odzwyczajenia się od picia trunków, palenia tytoniu, gry w karty i t. p. zbytecznych wydatków i hazardów.

Najstarsza rzeczpospolita.

Najstarsza rzeczpospolita świata jest Andorra, minjaturowe państewko w Pyreneach, między Francją a Hiszpanją. Mieszkańcy jej trwają wiecznie przy dawnych tradycjach, które zastępują im w zupełności prawo ustawy pisane bowiem w tem państwie nie istnieją.

Na czele „rządu“ stoi prezydent, którym obecnie jest 55-letni Font Altinir. Jest to człowiek pełen patrjarchalnej godności, który wśród trzód swoich żyje jakby udzielny książę z czasów Homera a mieszka w małym, schludnym domku, otoczonym ogrodem i pasieką.

Jest „postępowcem“, ale zdaje sobie sprawę z tego, że „postęp“ w jego ojczyźnie trzeba wprowadzać bardzo powoli, gdyż ludność wrogo odnosi się do każdej nowości. I tak długo opierała się zbudowaniu szosy od granicy hiszpańskiej, uważając ją za niebezpieczne i wywrotowe przedsięwzięcie djabelskie. Z równą energją i już nie bez słuszności udaremniła jakimś dwom przedsiębiorczym finansistom zagranicznym założenie domu gry. Gazety są tam nieznane, a polityką nikt się nie zajmuje. Prezydent pobiera 75 franków miesięcznej pensji i jest z tych poborów zadowolony.

Przedhistoryczna chirurgja.

W Anglji, niedaleko Southampton, znaleziono czaszkę, której angielscy badacze czasów przedhistorycznych przypisują poważny wiek 20-tu tysięcy lat. Posiada ona, ich zdaniem, tę niezwykle ciekawą właściwość, że poddaną była ongiś operacji chirurgicznej.

Operacji dokonano narzędziami krzemiennemi, dość jednak udoskonalonemi, skoro mogły przecinać kość czaszki. Nie jest to jedyny okaz tego rodzaju, gdyż w wielu grobowcach przedhistorycznych znajdowano kości ludzkie, noszące ślady zabiegów chirurgicznych.

Mocne to musiały być głowy, skoro wytrzymywały takie operacje, przeprowadzane oczywiście bez środków antyseptycznych.

Do niniejszego numeru „K R A K U S A“ dołącza się Nr. 1 — 2. „N A S Z E J C Z Y T E L N I“.

TO I OWO

UCZNIOWIE POLSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH WEDŁUG WYZNAŃ.

W roku szkolnym 1925/26 na ogólną liczbę 219 tysięcy 804 uczniów we wszystkich szkołach średnich w Polsce (w państwowych, samorządowych i prywatnych) było katolików: *150 tysięcy 289* (68 procent), grecko-katol. 9 tysięcy 258, prawosławnych 5108, żydów: *45 tysięcy 370* (20 procent), innych wyznań 447.

DOCHÓD Z MONOPOLÓW PAŃSTWOWYCH.

Czysty dochód z monopolów państwowych na rok 1927 przewidywany jest w sumie: 595 miljonów 526 tysięcy złotych, w czem dochód ze soli ma przynieść: 32 miljony 624 tysięcy, — *z tytoniu: 270 miljonów, ze spirytusu: 275 miljonów.* Przepijamy więc i puszczamy z dymem w ciągu roku, *przeszło 500 miljonów złotych*!

WYNALAZEK W DZIEDZINIE BUDOWNICTWA.

Na tegorocznych targach wschodnich we Lwowie przedstawiał podpułkownik wojsk polskich p. Böhlke swój wynalazek co do sposobu wyrobu cegły, dachówki, oraz innych przyborów budowlanych z gliny niewypalonej przyprawionej taniemi domieszkami znajdującemi się u nas w kraju.

Cegły te i materjał budowlany dają się łatwo sporządzić na miejscu budowy i są o połowę tańsze od materjałów wypalanych. Podobno rząd zamierza zakupić patent od wynalazcy.

DŁUGI POLSKI.

W porównaniu do innych państw długi państwowe Polski są znacznie mniejsze. W Szwecji przypada na osobę 75 dolarów, w Norwegji 150, w Holandji 200, w Anglji 180, a w Polsce *mniej niż 12 dolarów* na głowę.

Cóż nam jednak z tego, że państwo nasze ma mniej długów, kiedy obywatelom Polski powodzi się gorzej niż w tamtych zadłużonych państwach!

LICZBA LUDNOŚCI NA ZIEMI ZMNIEJSZYŁA SIĘ PO WOJNIE.

Najnowsze obliczenia statystyczne wywykazują, że przed wojną liczyła ziemia 1 miljard 700 miljonów mieszkańców. Obecnie liczba ta zmniejszyła się o jedną czwartą procentu, przedewszyskiem we Francji, Serbji i Rosji. Również i w Niemczech przyrost ludności nie jest taki, jaki był przed wojną.

Największe jednak straty w ludziach poniosła przez wojnę Rosja, wynoszące *20 do 50 miljonów.*

W CIĄGU 9 MIESIĘCY — 200 TYSIĘCY NOWYCH DOMÓW.

Od dnia 1 stycznia do października 1926 r. wybudowano w Anglji 200 tysięcy nowych domów, z czego blisko 140 tysięcy powstało przy pomocy rządowej. W samym tylko miesiącu wrześniu powstało, dzięki pomocy rządowej, 15 tysięcy domów!

Niema więc już w Anglji braku mieszkań. W Polsce — niestety inaczej! Tu ludzie mieszkają często w norach, lub po kilka rodzin w jednej izbie, bo u nas polityka na pierwszem miejscu, a sprawy gospodarcze na drugiem.

UKARANE BLUŹNIERSTWO.

Przed sądem przysięgłych w Feldkirchen (Karyntia) odpowiadał pewien mężczyzna przed sądem, oskarżony o to, że otruł żonę, aby otrzymać sumę ubezpieczeniową.

Świadkowie byli przesłuchani, prokurator orzekł, że o winie oskarżonego jest przekonany.

Teraz zwrócił się przewodniczący do podsądnego i upomniał go, aby się przyznał do winy i okazał skruchę. Lecz oskarżony zaklinał się, iż jest niewinny, wreszcie powiedział: „Wszechmocny Bóg niech ukaże mię natychmiast nagłą śmiercią, jeśli jestem winny“!

Gdy wypowiedział te słowa, runął na podłogę sali i wyzionął ducha.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Ks. Marceli Dzierzyński — Wydawca: Marceli Bojomir — Zakłady Graficzne „Nowości“ w Krakowie.